



Mirosław Derecki (M.D.)

EKRAN I WIDZ: ANI TAKI SUSPENS ANI TAKIE PORNO...

W związku z pokazywanym obecnie na ekranach filmem „Świadek mimo woli” Briana De Palmy, recenzenci dość zgodnym chórem zaczynają podkreślać, że ten amerykański reżyser średniego pokolenia kontynuuje tradycje twórczości filmowej mistrza suspensu, Alfreda Hitchcocka. Jest to prawda, ale De Palmie daleko do talentu i artystycznej wirtuozerii twórcy „Urzeczonej”, „Nieznajomych z pociągu” czy „Okna na podwórze”. Rację ma Zbigniew Pitera w swym „Leksykonie reżyserów filmowych”, gdy stwierdza, że „De Palma owe hitchcockowskie tradycje wzbogaca szokującymi pomysłami, łącząc wybujałą fantastykę, obracającą się w kręgu parapsychologii, sadyzmu, erotyzmu etc., z naturalizmem i agresywnością środków filmowych”. Słowa te trzeba n.b. przyjąć trochę „na wiarę”, bo jak dotąd, większość ludzi piszących w Polsce o filmie nie miała okazji oglądać tych licznych nakręconych przez De Palmę horrorów i thrillerów. „Świadek mimo woli” jest pierwszym filmem tego reżysera wprowadzonym na nasze ekrany.

Mnie „Świadek” jakoś nie zachwycił; być może zamiast tego dość miernego thrillera, nakręconego przed trzema laty, należało sprowadzić któreś ze starszych, bardziej reprezentatywnych dzieł De Palmy, na przykład - „Currie” (1976 r.) z Sissy Spacek w roli głównej, czy też powstałą w 1978 r. „The Fury” („Wściekłość”) z Kirkiem Douglasem, Johnem Cassavetesem i Carrie Snodgrass?

W „Świadku mimo woli” (skąd notabene, ten dziwaczny polski tytuł, skoro oryginalny - to „Body Double”, co oznacza „dublerkę” czy też „zdublowane ciało”, wydaje się być o wiele bardziej chwytliwym?) można doszukać się - jak tego chcą niektórzy - jakichś tam podobieństw ze słynnym, powstałym w 1954 r. „Oknem na podwórze” Alfreda Hitchcocka, w którym tak wspaniale zagrał duet: James Stewart - Grace Kelly. Ale tamten niezapomniany hitchcockowski „suspens” posłużył De Palmie jedynie, jako swoista „ściągaczka”, jako pomysł do zupełnie przeciwieś innego filmu.

Alfred Hitchcock cały swój film oparł na genialnym w swej prostocie pomysłe. W „Oknie na podwórze” unieruchomiony na wózku inwalidzkim, po złamaniu nogi, fotoreporter, obserwując z nudów, przy pomocy teleobiektywu, to, co się dzieje za oknem jego mieszkania, po drugiej stronie podwórza kamienicy, odkrywa, że mordercą kobiety z naprzeciwka jest jej własny mąż, przeciwko któremu policja nie mogła znaleźć żadnych dowodów. W „Świadku mimo woli” De Palma również opiera całą konstrukcję dramatyczną

na motywie „podglądacza”. Ale u niego podpatrującym przy pomocy teleobiektywu intymne zachowanie się pięknej „sąsiadki” (rozpoczynającej wieczór od ekscytującego strip-tease'u w jasno oświetlonym oknie) jest całkiem zdrowy osobnik, bezrobotny aktor filmów „wampirycznych” i czwartorzędnych „thrillerów”, którego perfidny przyjaciel, także aktor, usiłuje „wrobić” w ten sposób w rolę wygodnego „świadka” planowanego zabójstwa. I na tym kończą się tutaj jakiegokolwiek „powinowactwa” z filmem Hitchcocka, prowadzonym przy zachowaniu klasycznej „jedności miejsca” i z matematyczną precyzją.

De Palma prowadzi widza w „Świadku mimo woli” przez spowite nocą ulice i uliczki Hollywoodu, przez kulisy planów zdjęciowych drugorzędnych wytwórni filmowych, gdzie powstają opowieści o wampirach a także przez takie, gdzie kręci się filmy „porno”. W poszukiwaniu fascynującej go „kobiety z okna” bezrobotny aktor, Jake Scully (cierpiący zresztą na klaustrofobię, co mu fatalnie przeszkadza w „kreowaniu” ról nieboszczyków-wampirów zamykanych w trumnach) trafia nawet na plan filmu „porno”, którego główna bohaterka, zwana „Holly Body”, przypomina mu wyglądem „tajemniczą nieznajomą”. I oto w pewnym momencie odkrywa tajemnicę, dowiaduje się, że perfidnym zabójcą jest...

Ach nie, ja Państwu tego nie powiem, nie rozerwę kurtyny tajemnicy spowijającej finał filmu Briana De Palmy! Idźcie sami do kina i napatrzcie się do woli na te „feerie” nagich pośladków na ekranie, na fontanny krwi tryskające z jednej pani przewiercanej na wylot elektrycznym świdrem, na wilczura skaczącego do gardła, na potwornego Indianina czyhającego na śliczną Glorię i na tego wampira z kłami niczym u rekina, głaszczącego namiętnie (w ekranowym zbliżeniu) piersi filmowej statystki...

Tylko proszą się nie spodziewać, że będzie „coś więcej”! Ani „porno” ani autentycznego „suspensu” w tym filmie się nie uświadczy. A to, dlatego, że reżyser jakby sam się w pewnym momencie pogubił i nie wie, o co mu właściwie chodzi: o erotyzm, o zagadkę kryminalną, o pokazane w „krzywym zwierciadle” pewnej hollywoodzkiej społeczności czy też o złośliwy pastisz czwartorzędnych „thrillerów” oraz filmów „tylko dla dorosłych”? A przy tym wszystkim tu i ówdzie zawodzi go jeszcze i poczucie dobrego smaku.

Aby zaś raz jeszcze powrócić do Alfreda Hitchcocka, warto zacytować to, co mówił on kiedyś w rozmowie z Francois Truffautem na temat seksu w jego filmach:

„Kiedy dotykam problemu seksu na ekranie, nie zapominam, że również w tej dziedzinie wszystko jest podporządkowane zasadzie suspensu. Cóż takiego kieruje moim wyborem aktorek blondynek czy kobiet sofistycznych? Ja poszukuje kobiet światowych, prawdziwych dam, które w sypialni stają się dziwkami. Biedna Marilyn Monroe miała seks wymalowany na twarzy podobnie jak Brigitte Bardot a to nie jest zbyt finezyjne[...] Seks nie powinien się afiszować”.

Oto jedna z różnic kina Hitchcocka i kina De Palmy...